NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. | Kraków, 24 lipca 1909. | Nr. 30.

Wypadki w Persyi.





I. Zjazd polskich internistów: Prezes komitetu Zjazdu prof dr. Walery Jaworski.

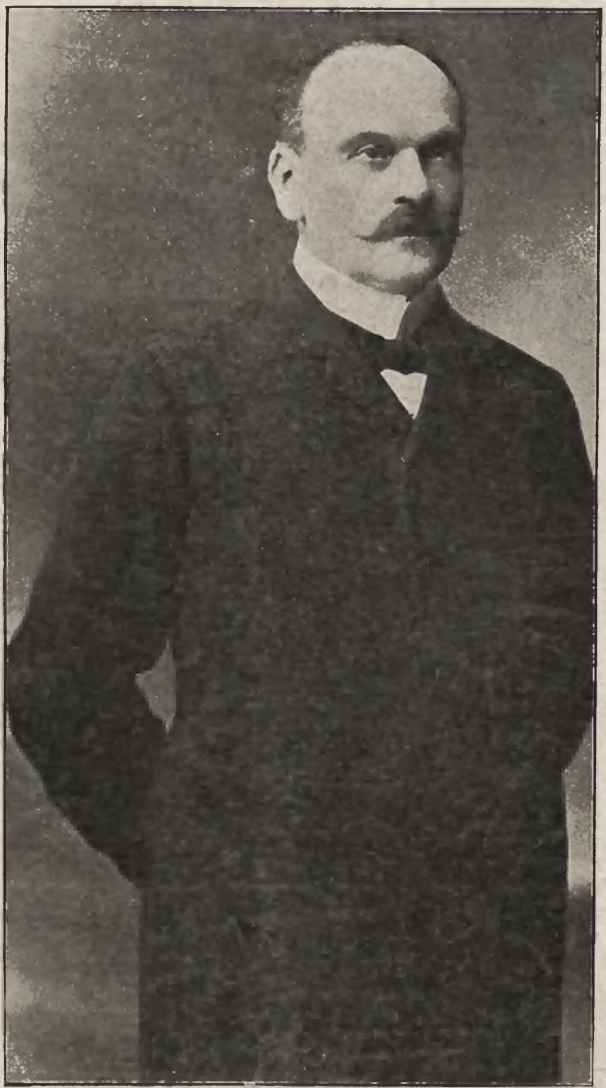
I. Zjazd polskich internistów.

Z pośród rozmaitych gałęzi wiedzy i nauki medycyna zawsze pierwsze w Polsce zajmowała miejsce. Już w wiekach średnich mieliśmy znakomitych lekarzy, których nazwiska dotąd z czcią są wymieniane. Tak samo i dziś, choć tak ciężkie i trudne są warunki jej rozwoju, choć brak dostatecznych środków materyalnych na zakłady naukowe, na specyalne uczelnie, medycyna i wiedza lekarska polska jedno z pierwszych zajmuje miejsc.

Dowodem żywotności nauki medycyny w Polsce oraz szlachetnych dążeń do dalszego jej podniesienia, są naukowe zjazdy lekarzy, grupujące najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki lekarskiej. Z ogólnych dawniej zjazdów, na których omawiano tematy z zakresu wszystkich niemal gałęzi wiedzy lekarskiej, powstały z czasem zjazdy specyalistów, poświęcone pewnym tylko działom medycyny. Różniczkowanie to rozpoczęli chirurdzy, w ślady ich wstąpili obecnie interniści, tj. lekarze chorób wewnętrznych, a pierwszy ich zjazd odbył się w bieżącym tygodniu w Krakowie.

Urządzeniem zjazdu zajął się komitet, złożony z krakowskich lekarzy, z profesorem drem Walerym Jaworskim na czele. Gorliwa praca biura zjazdu, które przez kilka tygodni organizowało i przygotowywało program zjazdu, wydała nadzwyczaj świetne wyniki, zjazd bowiem wypadł imponująco.

Przeszło stu lekarzy internistów wzięło udział w pierwszym zjeździe, a wśród nich tak wybitni, jak prof. Jaworski, dr. Krokiewicz, dr. Mięsowicz z Krakowa, prof. dr. Gluziński, dr. Opolski, dr. Rencki, prof. dr. Wiczkowski ze Lwowa, dr. Gantkowski i dr. Zakrzewski z Poznania, dr. Jakubowski i dr. Sokołowski z Warszawy i wielu, wielu innych, których nazwiska znane są i cenione nietylko w kraju, ale i zagranicą.



I. Zjazd polskich internistów: Prezes Zjazdu prof. dr. Antoni Gluziński.



I. Zjazd polskich internistów: Członkowie biura komitetu Zjazdu. (X) Prezes prof. dr. Jaworski; 1. skarbnik doc. dr. E. Mięsowicz; 2. sekretarz dr. B. Korolewicz.

Pierwsze zebranie, o charakterze towarzyskim, odbyło się w niedzielę wieczór w salach Starego Teatru, w poniedziałek zaś zaczęły się obrady. Przed posiedzeniem zwiedzili uczestnicy zjazdu klinikę medyczną.

Inauguracyjne, uroczyste posiedzenie zagaił prezes komitetu krakowskiego, prof. dr. Walery Jaworski, poczem reprezentanci rozmaitych instytucyi lekarskich z całej Polski wygłosili szereg powitalnych przemówień. Następnie dokonano wyboru prezydyum, w skład którego weszli: prof. dr. Gluziński ze Lwowa jako przewodniczący a dr. Gantkowski z Poznania, dr. Rzętkowski z Warszawy, dr. Franke ze Lwowa i dr. Latkowski z Krakowa jako sekretarze.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do obrad naukowych, które zainaugurowali dr. Rzętkowski z Warszawy i dr. Brudziński z Łodzi referatami o zapobieganiu i leczeniu gruźlicy. Na temat leczenia gruźlicy wygłoszono ponadto cały szereg innych odczytów. Drugi referat główny, wygłoszony przez prof. Kleckiego, odnosił się do fizyologicznego i leczniczego działania radu, trzeci zaś, wygłoszony przez prof. Jaworskiego i docenta Mięsowicza, do zaradzenia deprawacyi medycyny wykonawczej przez nowoczesne prądy w fabrykach chemicznych i aptekach.



I. Zjazd polskich internistów: Sekretarz komitetu Zjazdu dr. Bolesław Korolewicz.

Ogółem zgłoszonych było na zjazd przeszło 60 odczytów, z których jednak część z powodu braku czasu musiała odpaść.

Przez pełne trzy dni, tj. do środy włącznie, pracowali uczeni nasi z niezmordowaną gorliwością, oddając cały czas naukowej dyskusyi, której wyniki będą miały dla postępu medycyny niezmiernie doniosłe znaczenie.

Ze zjazdu tego zamieszczamy w dzisiejszym numerze prócz zdjęcia grupy ogólnej uczestników, także zdjęcie członków biura zjazdu, oraz portrety: prezesa Zjazdu i członków prezydyum komitetu.

Nowy archiwaryusz Lwowa.

Franciszek Jaworski, nowomianowany przez radę miasta Lwowa archiwaryusz miejski, to postać niezwykła wśród młodych osobistości świata literackiego i dziennikarskiego. Ukochał on gorąco przeszłość naszą świetlaną, a szczególnie dusza jego rwała się do onych pięknych czasów mieszczaństwa lwowskiego, które przez kilka wieków dzielnie broniło miasta i życie za nie poświęcało. Sam z mieszczańskiej rodziny, osiadłej w Gródku Jagiellońskim, przypominając w swych pracach młodemu pokoleniu dzieje przeszłości, starał się podnosić zapał i męstwo, poświęcenie i miłość ojczyzny dawnego mieszczaństwa polskiego, stawiając je za wzór dzisiejszemu.

Franciszek Jaworski urodził się w r. 1873 w Gródku, uczęszczał następnie do gimnazyum we Lwowie, a wreszcie na wydział prawny, przyczem pracował już ciężko, przebijając się przez życie. Po

ukończeniu uniwersytetu wstąpił do magistratu lwowskiego w charakterze praktykanta konceptowego. Posadę tę jednak, jako nieodpowiadającą jego upodobaniom, porzucił niebawem i jako dyetaryusz wstąpił do archiwum miejskiego.



I. Zjazd polskich internistów: Skarbnik komitetu Zjazdu docent dr. Erwin Mięsowicz.

Bogate, a niewyczerpane jeszcze skarby przeszłości stolicy kraju znalazły w nim skrzętnego i wytrwałego poszukiwacza. Odtąd pojawiają się często fejletony w *Kuryerze Lwowskim,* pięknym stylem kreślone, a ponadto wychodzą w książkach prace: „Królowie polscy we Lwowie“, „Ratusz lwowski“, „Obrona Lwowa w r. 1655“, „O Żółkwi“, „Znaki biblioteczne“, „O Częstochowie“, „Cmentarz gródecki“, „Nobilitacya Lwowa“ i inne. Mnóstwo rozpraw umieszczał w dodatku literackim *Kuryera Lwowskiego* p. t. *Tydzień* i w obecnie wychodzącym dodatku *Na ziemi naszej.*

Prace Jaworskiego, odznaczające się ponadto cechą indywidualną, wyrobiły mu uznanie i znaczenie wśród pisarzy obecnej doby, a osobisty jego charakter i przymioty towarzyskie zjednały mu samych tylko przyjaciół. Wyrazem uznania jego cennej pracy była jednomyślna uchwała rady miejskiej, powierzająca mu tak piękne stanowisko.

W rocznicę Grunwaldu.

Kraków, jak przystoi na pierwszą stolicę Polski, obchodzi uroczyście co roku niezapomnianą rocznicę wielkiego zwycięstwa nad Krzyżakami. Ubiegłej niedzieli obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele Maryackim, odprawionem przez ks. prałata Krzemieńskiego. W kościele zgromadziły się tłumy pobożnych, pomiędzy którymi znaleźli się: prezydent miasta dr. Juliusz Leo, „Straż polska“ ze swym prezesem Kazimierzem Bartoszewiczem, posłowie do Rady państwa i Sejmu, delegacye przybyłe z Kongresówki, ze Lwowa, z Poznania, Sokoli, cechy krakowskie itd.

Po nabożeństwie przemówił ks. biskup Bandurski, porywając, jak zwykle, słuchaczy swą płomienną, patryotyczną wymową. Następnie zaś uformował się na Rynku pochód, w którym na czele postępowali Sokoli z własną orkiestrą. Pochód ten skierował się na Wawel, gdzie na sarkofagach króla Władysława Jagiełły i jego żony Jadwigi złożono imieniem „Straży polskiej“ wieńce ze świeżego kwiecia.

Gdy w ten sposób oddano hołd zwycięscy z pod Grunwaldu i jego niezapomnianej małżonce, udano się na dziedziniec zamkowy, gdzie odbył się wiec, zwołany przez „Straż polską“. Na wiecu przemawiali pp.: Kazimierz Bartoszewicz, dr. Kazimierz Lubecki, prof. Michał Magiera i prof. Antoni Balicki.

Na wniosek tego ostatniego mówcy zgromadzeni uchwalili jednogłośnie, że jako początek narodowego roku jubileuszowego po 1) składają hołd bohaterom grunwaldzkim, 2) przyrzekają bronić interesów i sprawy narodowej przez pracę i wytrwałość całem sercem i wszystkiemi siłami i 3) łączą się z ideałami i celami instytucyi, pracujących we wszystkich kierunkach na polu odrodzenia narodu.



W rocznicę Grunwaldu: Orkiestra sokola na czele pochodu.



I. Zjazd polskich internistów: Grupa uczestników zjazdu.

Dalsze zdobycze awiatyki.

Francuzi, podnieceni rezultatami, jakie osiągnęli Amerykanie i Niemcy na polu awiatyki, względnie kierownictwa balonami, zabrali się również do usilnej pracy na tej najnowszej niwie technicznej. Wybili się wśród nich dwaj młodzi ludzie, Blériot i D'Hubert Latham, którzy osiągnęli dotąd najlepsze rezultaty w żegludze napowietrznej, poza braćmi Wrightami, których nadzwyczajne powodzenie powszechnie jest znane.

Pierwszy z nich odbył kilka dni temu piękny wzlot na przestrzeni 42 kilometrów w prostej linii, którą przebył na swym areoplanie podczas 56 minut, drugi zaś zabiera się do przebycia kanału La Manche na tymsamym środku lokomocyi. I byłby Latham nawet tego dokonał, gdyby nie mgła oraz silny przeciwny wiatr, który go kilka dni temu powstrzymał, na brzegu francuskim w Sangatte, prawie naprzeciw Dover po stronie angielskiej.

Ryciny nasze przedstawiają: Blériota, gdy bez wypadku spadł na ziemię pod stogiem siana na folwarku Mondésir pod Etampes oraz Lathama, któremu towarzyszą ciekawi na drodze do miejsca wzlotu. Na ostatniej wreszcie widzimy grono angielskich marynarzy, zebranych na wybrzeżu kanału po stronie angielskiej i oczekujących pojawienia się aeroplanu śmiałego Francuza.



W rocznicę Grunwaldu: Sokolstwo w pochodzie. W głębi wieńce „Straży polskiej“, przeznaczone na grób Jagiełły i Jadwigi.



Nowy archiwaryusz Lwowa: Franciszek Jaworski.



W rocznicę Grunwaldu: Wiec na dziedzińcu Wawelu. Przemawia prezes „Straży polskiej“ red. Kazimierz Bartoszewicz.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

30 (Ciąg dalszy).

— Pan mnie nie poznaje?

— Nazwisko pani jest mi znane. Pani jest przyjaciółką markizy Morailles.

— Przyjaciółką i siostrą mleczną.

— Czem mogę pani służyć?

— Sprawi pan wielką przyjemność pani Morailles, jeżeli wręczy jej pan ten pierścionek, który stanowi dla niej cenną pamiątkę; zapomniała go w Roche-Forte

Przy słowach tych podała mu pierścionek z opalem, który Aurora znała bardzo dobrze, gdyż sama go jej ofiarowała. Pozna go i teraz i to będzie dla niej znakiem, że Joanna troszczy się o nią.

Doktór Crux wobec spokoju i pewności siebie Joanny, nie starał się nawet wykręcać i biorąc z pewnem wahaniem pierścionek, obracał go na wszystkie strony, jakby obawiał się, czy nie zawiera on jakiego tajemniczego posłania.

— Jeżeli uzna pan za zbyteczne powiadomienie pani Morailles, że ja przyniosłam ten pierścionek — rzekła podstępnie Joanna — niech go pan w takim razie wręczy, nie wspominając o mnie. Będzie szczęśliwa z posiadania go znowu. O to tylko przyszłam pana prosić.

— Nic nie widzę w tem niemożliwego — odpowiedział Crux, decydując się na przyjęcie pierścionka.

Joanna omal nie zadrżała, przekonawszy się, że Aurora istotnie jest tutaj.

— Będę bardzo zadowolona, jeżeli dowiem się, jak się czuje obecnie. Podniecenie jej może już się zmniejszyło?

— Nachodzi to na nią fazami — rzekł Crux z powagą — fazy podniecenia zmieniają się na chwilę depresyi.

— Zapewne — zapytała Joanna pogodnie — wszelkie wizyty są zabronione.

— O tak — odrzekł Crux łaskawie, trąc sobie nos palcem — daleko lepiej, gdy nie widuje nikogo.

— Zresztą jest z pewnością czule pielęgnowana przez panią Rock.

Twarz Cruxa rozjaśniła się.

— Czyż nie tak? Pani Rock posiada rzadkie i niezmiernie cenne zalety, jest najlepszą naszą *nurse*. Trudno znaleść podobną. Dlatego też przeznaczyłem ją do opieki pani Morailles.

Joanna dowiedziała się już wszystkiego, czego chciała. Wstała i pożegnała doktora, który ją z wielką uprzejmością odprowadził aż do przedpokoju.

Crux, gdy powrócił do swego gabinetu, zaczął znowu przyglądać się pierścionkowi, istotnie bardzo pięknemu. Na to wszedł Saffroy z niezadowoloną miną.

— Tutaj była pani Le Chars?

— Niestety tak.

— Pytała się zapewne, czy tutaj jest jej przyjaciółka? Pan nie dał odpowiedzi?

— Nie miałem potrzeby odpowiadać — gdyż wiedziała dobrze, że markiza jest tutaj.

— Jakto wiedziała?

— A może istotnie?... W takim razie okazała się sprytniejszą odemnie. Rozmawiała ze mną z taką prostotą, że dałem się na to złapać. Pierścionka jednak nie wręczę.

— Bezwarunkowo. Niech pan nie zapomina, że Morailles zakazał stanowczo wszelkich odwiedzin, a zwłaszcza tej pani Le Chars, intrygantki i złego ducha markizy.

— O, pamiętam o tem dobrze.

— Nie często zdarzają nam się pacyenci, za których tak po królewsku płacą.

— Tak, tak, pani Morailles jest drogocenną pod każdym względem — odrzekł śmiejąc się Crux.

— Trzeba też jak najdłużej ją trzymać.

Samochód szybko uniósł Joannę i panią Seymour z powrotem do Paryża.

— Jesteśmy więc już pewne najważniejszej rzeczy, że Aurora jest u doktora Cruxa.

— Oby tylko tam pozostała.

— Tam pozostała? — zdziwiła się Joanna.

— Tak, aby jej nie przewieziono gdzieindziej, bo wtedy trudniej będzie odnaleść ją.

— To prawda, z człowiekiem jak markiz, można się wszystkiego obawiać.

— Właśnie też dlatego doradzałam, aby nie obudzać żadnych podejrzeń.

— Lecz co teraz począć, by ją jak najprędzej wyrwać z tego więzienia, gdzie ludzie zupełnie zdrowi mogą zwaryować? Jakież będzie jej przerażenie, gdy po uspokojeniu się, spostrzeże, że znajduje się w rękach takich ludzi!

— Tak! to straszne, lecz nie rozpaczajmy jeszcze, gdyż od samego początku dobrze nam się wszystko układa, zwłaszcza to spotkanie Cockleya.

— Co może zrobić dla nas pan Cockley? — zapytała sceptycznie Joanna.

— Cockley może bardzo wiele rzeczy. Może ułożyć nam cały plan postępowania, pokierować naszymi krokami. Oprócz tego jutro pójdziemy do najsławniejszego adwokata, pana Corbe, zażądamy także widzenia się z prefektem policyi. Przecież Aurora ma przyjaciół, których trzeba zainteresować tą sprawą. Może w ten sposób będzie można wpłynąć na pana Morailles, który ulęknie się opinii.

— Oh, pan Morailles nie należy do takich! Miałam sposobność go poznać — odrzekła Joanna ze smutkiem.

— W każdym razie nie traćmy nadziei. Na razie po tym pracowitym dniu możemy trochę odpocząć przy dzieciach. Wracajmy do nich. Jacek i Made z pewnością tęsknią za nami.

Przez całą noc Joannę męczyła bezsenność. Myśli jej błądziły nieustannie koło tych, których kochała. W tęsknocie i obawie zwróciła się do męża, niepokojąc się o niego, czy znowu, powracając do zgubnego dla siebie towarzystwa, nie poddał się rujnującej go namiętności, czy nie zaczął na nowo grać. Wiedziała, że jest słabym, że nie posiada dostatecznych sił, by oprzeć się zawsze kuszącej go chęci. Odczuwała brak jego przy sobie, zwłaszcza w tych chwilach, gdy tak bardzo potrzebowała męskiej pomocy, by wyrwać swą przyjaciółkę z rąk katów, którzy ją męczą. Trwożnemi myślami szukała wszędzie pomocy dla Aurory, budowała najrozmaitsze plany, które jednak po namyśle wydały jej się złudnymi. Długo w ciemnościach męczyła się troską o przyjaciółkę, aż nagle nad ranem, gdy do okna już świt przezierał, doznała jakby natchnienia:

— Wiera Niespow! Tak, Wiera jedna może mi pomódz.

Czyż nie dała jej adresu, by w każdej potrzebie udać się do niej? Czyż nie prosiła, by w chwili niebezpieczeństwa zażądać jej pomocy? Tak, Wiera może tu być zbawieniem. Wraz z wschodzącem słońcem w Joannę wstąpiła nadzieja.

Wyszła wcześnie, nie mogąc z niecierpliwości czekać dłużej. Z trudnością odnalazła na Montrouge impasse Vauchart. Długo błądziła koło różnych płotów, pustych placów, małych zapadających się w ziemię domków, aż wreszcie wskazała jej drogę jakaś stara, obdarta kobieta.

— W głębi drugiego podwórza na lewo.

Przechodziła przez jakieś błotniste korytarze, zaśmiecone, cuchnące podwórza, aż wreszcie odnalazła mały szewski warsztat. Na trójnożnym stołku siedział łysawy mężczyzna, łatając podarte trzewiki...

— Pan Simoni.

Kiwnął głową potwierdzająco, nie odzywając się wcale.

Dodała:

— *Veronella.*

Podniósł się w tej chwili i rzekł grzecznie:

— Pani pozwoli dalej, za warsztatem wygodniej będzie.

Wprowadził ją do pokoiku, mieszczącego w sobie tylko stół, małą szafkę i cztery krzesełka.

— Pani jest z radością witana tutaj w imię tej, która mnie uprzedziła o pani przybyciu; nie znając nazwiska pani, znam panią.

— Czy panny Niespow niema w Paryżu? — zapytała niespokojna. — Tak bardzo pragnę widzieć się z nią.

Wobec milczenia starca, dodała:

— Chodzi o bardzo ważną sprawę, o przyjaciółkę, której grozi wielkie niebezpieczeństwo,

— Nic nie mogę odpowiedzieć w tej sprawie— odrzekł bardzo uprzejmie stary szewc — lecz jest tutaj ktoś, kto panią poinformuje. Proszę chwilkę poczekać.

Wyszedł i po kilku minutach wrócił w towarzystwie niskiej, garbatej kobiety, przybranej w strój ludowy. Na widok jej Joanna zawołała:

— Pani Berty?

— Tak, to ja, czem mogę służyć?

Patrząc na panią Berty tak z biednie ubraną i tak spokojną, Joanna pytała się siebie, czy to istotnie jest ta sama osoba, która z zimną krwią roztrzaskała naprzód łeb rzucającemu się na nią dogowi, a potem zwróciła swą broń przeciw księciu i wyskoczyła z pędzącego pociągu.

— Chciałabym rozmówić się z Wierą.

— Niestety, niema jej tutaj a nawet nie mogę powiedzieć, gdzie się znajduje obecnie; jeżeli pani ufa mi, proszę zawierzyć mi, a znajdzie pani wszelką żądaną pomoc. Jeżeli zaś woli pani pisać do Wiery, przyniosę w tej chwili pióro i papier, list zostanie w tej chwili odesłany.

— Czy to długo będzie trwało?

— Nie mogę odpowiedzieć, gdyż nie wiem, gdzie jest teraz, posiadam tylko adres, pod który należy odsyłać jej listy. Niech pani będzie pewna, że jak tylko Wiera otrzyma list, w tej chwili da znać o sobie. Proszę powiedzieć mi, gdzie pani mieszka, lub wskazać sposób, w jaki mam panią zawiadomić.

Joanna wahała się.

— Rozumiem pani skrupuły, lecz jeżeli Wiera dała pani to hasło dla nas, może pani liczyć tutaj na wiernych obrońców — rzekła łagodnie garbata.

Joanna chciała już zwierzyć się jej, w ostatniej jednak chwili stanęło między nią a panią Berty wspomnienie tej krwawej sceny, jakiej była świadkiem w wagonie.

— Pani mi wybaczy, wolałabym jednak napisać do Wiery.

Pani Berty przyniosła jej pospiesznie wszystko potrzebne do napisania listu, poczem wyszła dyskretnie i wróciła dopiero na stuk krzesła, odsuwanego przez Joannę od stołu, po skończeniu błagalnego listu do Wiery o pomoc. Zamieniły z sobą jeszcze kilka słów pożegnania, następnie odprowadzona przez szewca, który skłonił jej się z wielką dystynkcyą jak prawdziwy gentleman, Joanna szybko wybiegła z impasse Vauchart od tych tajemniczych sprzymierzeńców Wiery.

XXVII.

JEDNI I DRUDZY.

W kilka dni potem Ninetka zjawiła się znowu u pana Bascoil, wezwana jego biletem.

— A więc droga pani — mówił adwokat z lekkim uśmiechem — śmierć tu, choć sama w sobie może i przykra, zjawiła się jednak w samą porę.

Ninetka pochyliła głowę ze łzami w oczach i z uśmiechem na ustach: jednocześnie bowiem czuła się zadowolona z odzyskania zupełnej swobody, jako wdowa, zarazem jednak uśpionem jej sumieniem wstrząsły wyrzuty, iż tyle sprawiła przykrości mężowi, który nieraz dawał jej dowody swej miłości. A przytem śmierć nawet niekochanego męża, ma w sobie coś smutnego.

Adwokat spoglądał pożądliwie błyszczącemi oczami na jej roskoszną postać w czarnej toalecie, którą włożyła na siebie przez pewien rodzaj uszanowania dla konwenansów, nie odważając się jednak na kompletną żałobę z welonem, w którym nie byłoby jej do twarzy.

— Bosko pani wygląda w czarnym kolorze — rzekł i rzucił jej wyzywające spojrzenie.

Ninetka uśmiechnęła się zadowolona.

— Droga pani może błogosławić Opatrzność, która dokonywa cudów. Czuję się szczęśliwym, że mogę być jej wyrazicielem i oznajmić pani dobre nowiny, jakich pani nie oczekiwała.

— Jakie? Niech pan powie — zawołała wesoło, nie mogąc utrzymać dłużej swej poważnej miny, tak żywem w niej było pragnienie życia i radości.

— Przedewszystkiem nie stanie już pani przed sądem. Nieboszczyk pani mąż, zacny pan Mitre, śmiercią swoją unieważnił skargę. Sprawa zostanie złożona do akt i pięknej pani już nie grozi więzienie wspólne z osobami bez skrupułów, z patentowanemi złodziejkami, prostytutkami i innemi przestępczyniami prawa.

Ninetka zbladła; istotnie humor adwokata przedstawiał się w sposób niezwykły a dla jego słuchaczki bardzo przykry; jak można wspominać wobec pięknej kobiety o takich strasznych dla niej rzeczach!

— Chwile zapomnienia z panem de Pre-Hautre, ach, przepraszam! z kawalerem Nascogriffo nie będą kosztowały pani ani dwudziestu pięciu franków, ani pawet dwudziestu pięciu centimów. Pani grzechy, piękna grzesznico, są już odpuszczne.

— Ach, jak to dobrze! — zawołała Ninetka.

— Żądanie rozwodu, wniesione do sądu przez nieodżałowanego pana Mitre, upada i że się tak wyrażę, zostaje pogrzebane razem z nim. Pani nie zostaje rozwiedzioną, co dla wielu ludzi ma swoje znaczenie. Natomiast stała się pani szczęśliwie wdową, przez co jakby zawarła nowy kontrakt z wesoła przyszłością. Nic już pani nie przeszkadza wyjść znowu za mąż, a nie wątpię, że kto jest tak czarowny jak pani, znajdzie wielu dozgonnych wielbicieli. Wdowieństwo dla pani, to tak, jakby nowe dziewictwo!

Ninetka zarumieniła się i zakryła twarz rękami, uśmiechając się wdzięcznie przez rozstawione palce.

— Wreszcie — adwokat przybrał minę bardzo poważną — pani wraca do swych praw, rodzinno-materyalnych.

— Ach, tak? — zawołała Ninetka, jakby zamiast szczęścia spotkał ją wielki zawód.

Wrócić do swych praw, to znaczy obarczyć się Made! Nie, tego Ninetka nie mogła się podjąć! Było to dobre przy panu de Pre-Hautre, który kochał istotnie jej córkę i łożył na nią pieniądze. Przytem Made podrasta i z konieczności musi się stać dla niej ciężarem i przeszkodą.

Myśli te przebiegły szybko przez głowę Ninetki. Odczuł je i adwokat Bascoil, który mimo swego sceptycyzmu i szyderstw, rozumiał dobrze, iż przy takiej matce niema miejsca dla córki.

— Hm!... widzę, że wiadomość ta nie zachwyca pani.

Nie mógł powstrzymać się od tej złośliwej uwagi, poczem dodał poważnie:

— Rozumiem to. Pani pragnie namyśleć się, czy ma teraz żądać oddania sobie dziecka... Domagać się tego można, muszę jednak panią zawiadomić, że pan Mitre nie zapisał pani w testamencie najmniejszej nawet części swej niewielkiej fortuny, następnie wyłączył panią z opieki nad swą córką. Rada rodzinna potwierdzi tylko tę wolę, zupełnie jasno wyrażoną, pani też niema żadnego interesu w przyjmowaniu na siebie obowiązków strzeżenia, wychowania i utrzymywania córki pana Mitre. Czy zaś jest jaka korzyść moralna? Nie sądzę... Pani zapewne pragnie w nowym związku znaleść to za dowolenie, jakiego nie miała w pierwszym. Obecność córki, która już ma — ile, mi się zdaje dwanaście lat — będzie tylko rzucała cień na pani piękną i młodą twarz. Jednem słowem, czy pani wyjdzie znowu za mąż, czy nie, dziecko to będzie dla pani tylko ciężarem.

— Tak, to prawda — potwierdziła Ninetka... Lecz czy pan sądzi, że rozporządzenia wydane przeciw mnie przez pana Mitre, nie mogą oburzać? z jego podejrzeń i wyłączeń nic sobie nie robię. Nie dbam o pieniądze... w każdym razie nigdy nie liczyłam na jego...

— W takim razie zostawmy, droga pani, sprawę o dziecko, a zajmijmy się spadkiem. Pani nic nie będzie po nim dziedziczyła, lecz zatrzymuje prawo do połowy mebli jego.

— Ah! la! la! la! — zawołała Ninetka — mogą je sobie zachować. Niech się niemi bawi moja świekra, są one dość na to brzydkie.

— Jeżeli pani na nich nie zależy, to można uzyskać za nie odpowiednią sumę; sprawę tę załatwi notaryusz. Nie sądzę jednak, by pani świekra znajdowała przyjemność w oglądaniu tych sprzętów, gdyż — widzę, że pani tego jeszcze nie wie — ona zaniewidziała zupełnie.

— Tak?... Nie wiedziałam...

Mimowoli przez chwilę pożałowała tej starej kobiety, której tak nienawidziła. Nie bardzo jednak poddawała się tej litości, gdyż zaraz wstrząsnęła głową, jak ptak piórami, i przybrała swój zwykły, uśmiechnięty wyraz twarzy.

— To już wszystko, co miałem pani do powiedzenia. Co się jednak tyczy córki, to może za kilka tygodni będę miał do przedstawienia korzystne propozycye, tak dla pani samej jak i dziecka; zawiadomię o tem panią w swoim czasie.

— Dobrze, dziękuję panu bardzo za pańską uprzejmość...

— Niema za co... Doznaję prawdziwej przyjemności, gdy patrzę na panią. Jeżeliby wszystkie moje klientki były tak piękne jak pani, zajęcie adwokackie byłoby bardzo roskoszne.

— Ach, jakiż z pana pochlebca.

I Ninetka wyszła, rozmyślając jeszcze przez chwilę o otrzymanych wiadomościach. Nie, córką nie myśli się kłopotać. Chętnie domagałaby się jej, by podrażnić panią Mitre, lecz ponieważ zaniewidziała, po co jej jeszcze sprawiać nowe boleści.

Według zwyczaju udała się do Amelii, by zwierzyć się jej z swymi kłopotami.

— Moja droga — rzekła stręczycielka — czy serce twoje już zajęte?

— Moje? nie.

— W takim razie może ci się spodobać Turek.

— Turek?

— Tak, Joussef-Bey, coś bardzo eleganckiego. Ulokuje cię w cudownym pałacyku, razem z roskosznymi meblami, które dzięki mnie kupi po Maud Kiss, wiesz, tej dawnej kochance markiza Morailles. Jest to wspaniały interes.

— Amelio, co ty masz za pomysły! Przedtem był Anglik, ten stary lord, co wyrzuca kobiety przez okno, teraz znowu Turek; a może masz i Chińczyka. Nie, nie chcę twego Turka.

— Moje dziecko. musisz mieć rentę, kiedy jesteś taka wybredna.

— Wiesz dobrze, że żadnej renty nie mam, lecz nigdy nie troszczę się o jutro, zwłaszcza przy mojej drogiej Amelii.

— Zapewniam cię, że ten Turek jest zupełnie ucywilizowany. Nie jada ryżu palcami, nie obserwuje Ramadanu i szampana pije jak prawdziwy



Ach tak? — zawołała Ninetka.

chrześcjanin. Jest to Turek ostatniej mody i ubiera się u najlepszych krawców. Na głowie ma tylko fez...

— Co to takiego?

— Czerwona czapeczka, z którą Turcy nigdy się nie rozstają; sześćdziesiąt lat, lecz jeszcze zielony jak młokos, a bogaty jak Krezus.

— Moja droga, to wszystko dobre, ale ja jestem patryotką. Dobrą Francuzką przedewszystkiem. Twój Turek nie zachwyca mnie.

— Ty nigdy nie będziesz rozsądną — zawyrokowała Amelia z westchnieniem.

— Lecz tyś mi mówiła... zdawało mi się, że przeznaczasz dla niego Klarę Bell, protegowaną mistress Harden.

— Za chuda. Joussef-bey powiedział mi, że jest zamało pulchna dla niego. Wschodnie gusta ma ten pasza.

— Toś ty dla mnie bardzo grzeczna! Uważasz, że ja jestem już taka gruba, nalana! Czy to ja jestem naładowana sadłem?

— Ależ Ninetko, ty jesteś akurat w samą miarę. Zresztą nie nalegam... Poszukam dla ciebie coś lepszego, choć to trudno.

— A co zrobisz z Klarą Bell?

— Zadziwisz się. Ona zajęła kogoś. Zgadnij.

— Jakże mogę zgadnąć?

— Kogoś, kto już dosyć sparzył się na papierach mistress Harden.

— Markiz Morailles?

— Tak! Mówiąc między nami, to on będzie żałował tego prędkiego wyboru, przytem nie wie, że Klara wyszła z rąk mistress Harden. Chodźmy już na śniadanie, Ninetko, słyszę, że podają.

Pan Morailles, gdy już nie mógł wątpić dłużej o zdradzie Maud, postanowił naprawić swoją porażkę przez nowy związek, by dać w ten sposób poznać, że sam zerwał z dawną kochanką i że Hartenberg otrzymał tylko resztki po nim. Czyż mógł co więcej uczynić? Bić się znowu z Hartenbergiem? Nie jego wina, że go Maud wybrała. Mimo to miłość własna pana Morailles była bardzo zraniona. Jako dobry gracz, który partyę chce dociągnąć do końca, markiz napisał do Maud:

„Dlaczego pani nie była szczera ze mną? Zasługiwałem chyba na pewne względy, można mi było wyznać, iż uczucie moje stało się dla pani ciężarem. Pragnąc zachować z naszej znajomości wspomnienie szczęśliwych chwil jakich zaznałem i aby pani zachowała wdzięczność dla tego wspomnienia, przesyłam pamiątkę, którą spodziewam się, iż pani przyjmie“.

Była to brylantowa kolia, którą grzeszna Maud przyjęła i odpowiedziała:

„Nie zasługuję na pańską wspaniałomyślność. Odczuwam ją i wzrusza mnie ona. Wspomnienia te pozostaną zawsze żywe w mem sercu.

Pozostaję chociaż w oddali tą samą Maud, która pana tak kochała“.

Pan Morailles zmiął niedbale kartkę. Duma jego była zaspokojo[na]; niewiernej ofiarował dar godny w[iel]kiego pana. W sercu jednak zacho[wał] dla niej wrogie uczucie, z jedną t[ą] myślą, by dostać ją znowu w ręce, a wtedy odpłaci się jej za to sowicie.

Przypomniało mu to zemstę, jaką począł już wywierać na swej ofierze, żonie, zamurowanej u doktora Cruxa i tych przeklętych Le Chars, którym życzył wszelkich nieszczęść. Cierpliwości. Krach motorów Salentin zbliżał się. Maurycy wkrótce odczuje to boleśnie na sobie. Gdyby pan Morailles mógł przeniknąć przestrzeń i być obecnym przy dramacie, jaki rozgrywał się w duszy tego, kogo nienawidził, doznałby roskoszy z dopełnienia niespodziewanej zemsty.

Maurycy Le Chars po powrocie do Wenecyi doznał dziwnego smutku, znajdując się sam w salonach pałacu Corsi. Gabinet jego wydał mu się bardziej ponurym, niż zazwyczaj; patrząc przez okno na kanał, wstrząsnął się przejęty jakimś niepokojem. Ciężyła mu samotność. Zdawało mu się, że pozbawiony towarzystwa Jacka i Joanny, ukochanej i oddanej mu żony, której ufał bezgranicznie, jest słabym, bezsilnym i zrozpaczonym.

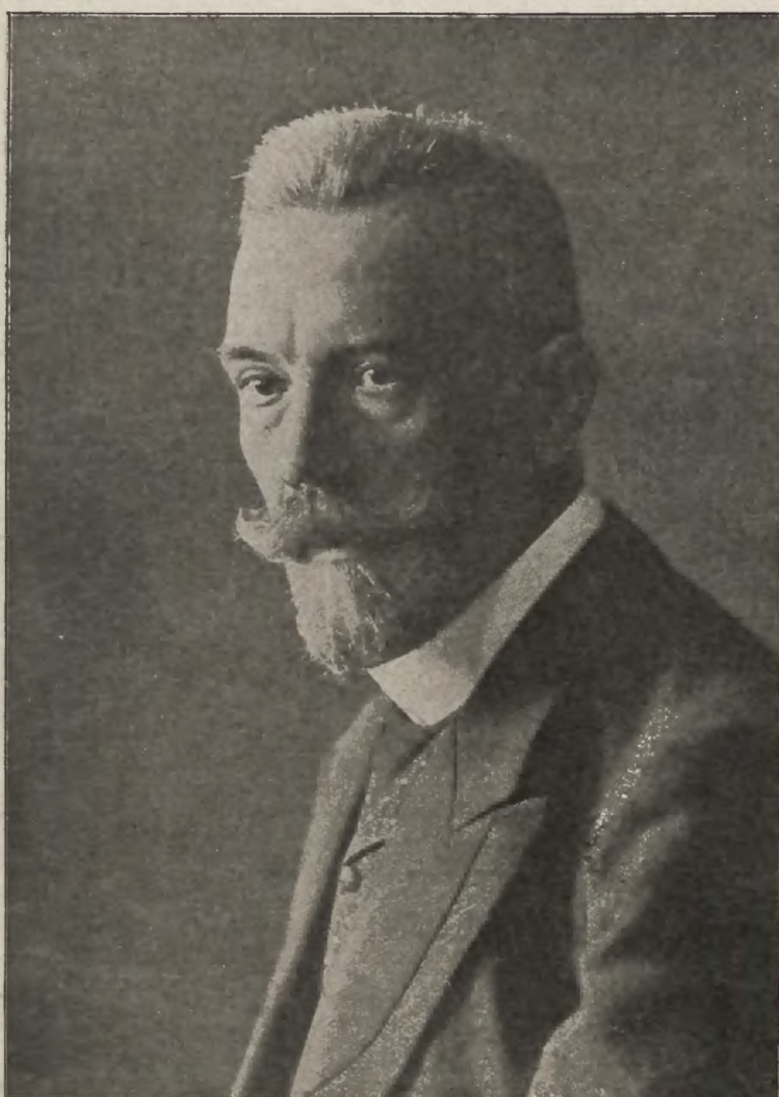
Maurycy Le Chars z dawnego swego pobytu w zabójczym klimacie, z awanturniczej przeszłości, z nadużyć opium, zachował poszarpane nerwy, które doprowadziły go do zwątpień, upadków ducha, osłabienia moralnego. Zdawał sobie z tego sprawę, wiedziała o tem i Joanna. Nie okazując tego, swoją czułą serdecznością wywierała na niego wielki wpływ. Nie mógł znieść wyrzutu jej dobrych oczu; więcej niż o miłość dbał o jej szacunek dla siebie. Nie chciał go stracić i starał się zawsze być dla niej wzorowym małżonkiem, dla Jacka zaś najlepszym ojcem.

Przyjmując na siebie tę ciężką rolę i odpowiedzialność, związał się z honorem, z pamięcią brata, z miłością, jaką chował zawsze dla niego, iż syna jego wychowa i da mu to wszystko, co mu odebrała śmierć rodzonego ojca. Patrząc na Jacka, widział w nim brata, ukochanego Roberta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmiana w urzędzie kanclerskim.

Ustąpił ze swego wysokiego stanowiska jeden z największych naszych wrogów, kanclerz państwa niemieckiego, książę Bernard Bülow, a jego miejsce



Zmiana w urzędzie kanclerskim: Kanclerz Rzeszy niemieckiej Bethmann-Hollweg.

zajął Bethmann-Hollweg, równie nam nieprzyjazny Prusak. Do upadku Bülowa przyczynili się — jak wiadomo — w znacznej mierze Polacy w parlamencie niemieckim, a dziwnie się złożyło, że obchodzimy rocznicę grunwaldzką równocześnie prawie z odejściem w niezasłużony stan spoczynku tego polityka, który naszym rodakom pod panowaniem pruskiem tyle złego uczynił.

Teobald von Bethmann-Hollweg, dotychczasowy sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Rzeszy, liczy lat 63 i jest typowym pruskim biurokratą. Wedle jednozgodnej opinii, wyrażonej przez prasę niemiecką, jego nominacya oznacza, że „kurs“ polityki w niczem się nie zmieni. Dowcipnie nawet wyraża się jeden z dzienników tamtejszych, że nowy kanclerz, to „drugi Bülow z mniejszym zapasem błyskotliwości i elegancyi osobistej, Bülow z dłuższym surdutem i szerszą filozofią“.

Ponieważ zaś wiemy, dokąd dziś prowadzi „filozofia“ niemiecka, więc nie mamy powodu spodziewać się niczego dobrego od nowego kierownika państwowej nawy niemieckiej.

Załączone do niniejszego artykuliku ryciny przedstawiają: przybycie eks-kanclerza na jacht cesarski „Hohenzollern“, gdzie otrzymał dymisyę, oraz portret nowego kanclerza.

W całym szeregu zmian, które nastąpiły z powodu zmiany w urzędzie kanclerskim, zanotować trzeba także zamianowanie Klemensa Delbrücka, dotychczasowego pruskiego ministra handlu, sekretarzem stanu dla spraw wewnętrznych. Jest on również zdecydowanym wrogiem Polaków, jak i nowy kanclerz. Jego portret podajemy również w niniejszym numerze.

Zmiany w politycznych sferach niemieckich nie nastąpiły wprawdzie wbrew woli cesarza Wilhelma, ale ponieważ przyszło do nich pod naciskiem stosunków parlamentarnych, przeto wykazały, że woli przedstawicieli narodu lekceważyć nie może nawet sam władca Niemiec.



Zmiana w urzędzie kanclerskim: Książę Bülow na jachcie „Hohenzollern“.

Poselstwo tureckie u Papieża.

Jednym z bardzo charakterystycznych objawów zmiany tronu w Turcyi jest wysłanie przez nowego sułtana Mahometa V-go specyalnej misyi do Watykanu celem zawiadomienia Papieża o tym fakcie. Misyę tę składali: mistrz ceremonii Ghalif-pasza i Emin-bej. Przyjęci oni zostali bardzo uroczyście w Watykanie przez sekretarza stanu kardynała Merry-del-Val w otoczeniu najwyższych dostojników dworu papieskiego, gwardyi szlacheckiej, szwajcarskiej i t. d., następnie zaś udali się na posłuchanie do Ojca św. Piusa X-go, który przyjął ich bardzo serdecznie.

Zdaje się, że stronnictwo młodotureckie, które ujęło w silne ręce rządy w swej ojczyźnie, dąży do usunięcia protektoratu państw obcych nad katolikami, zamieszkującymi państwo sułtana. Dlatego pragnie ono zawiązać bezpośrednie stosunki z Watykanem. Jest to — przyznać trzeba — bardzo zgrabne zaszachowanie Francyi, Włoch i Niemiec, które to państwa rościły sobie wyłączne prawo do opiekowania się katolikami w Turcyi i przez to znajdowały pretekst do mięszania się w jej sprawy wewnętrzne.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy misya turecka, eskortowana przez papieską gwardyę szwajcarską, opuszcza Watykan.



Poselstwo tureckie u Papieża: Posłowie tureccy w otoczeniu gwardyi papieskiej.



Wypadki w Persyi: Sattar-Khan.

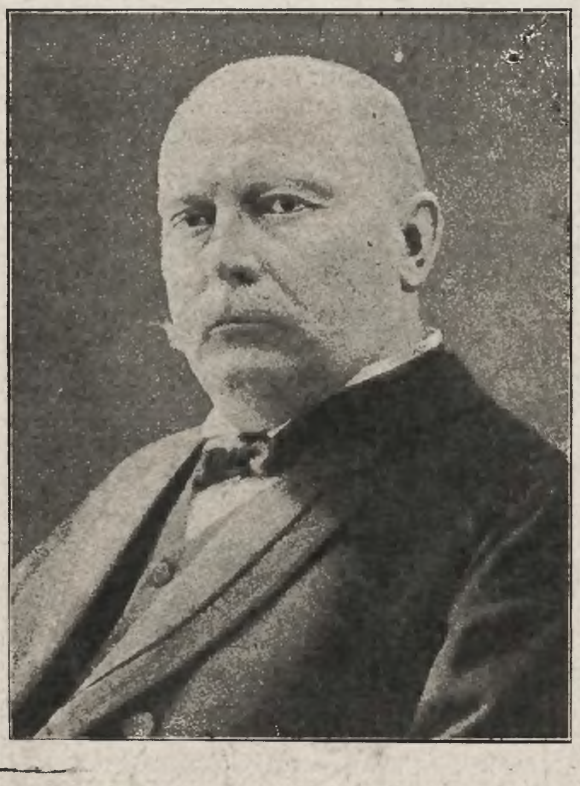
Goście z Bukowiny.

Od szeregu lat starano się w Czerniowcach przyprowadzić do skutku gremialną wycieczkę młodego pokolenia tamtejszych Polaków do Krakowa, celem zwiedzenia starego grodu podwawelskiego i tak licznie w nim nagromadzonych pamiątek ojczystych.

Dążyły do tego przedewszystkiem Tow. bratniej

pomocy i Czytelnia polska, a także czerniowieckie Koło T. S. L. W r. 1908 ułożony był już nawet program wycieczki, zgłosiło się około 200 osób jako uczestnicy, ale ostatecznie z powodu trudności, jakie stawiała dyrekcya kolei, względnie ministeryum i ta wycieczka nie przyszła do skutku.

Dopiero obecnie, dzięki usilnym staraniom grona obywateli Polaków w Czerniowcach i dzięki poparciu materyalnemu ze strony Zarządu głównego T. S. L., urządzono wycieczkę polskiej młodzieży z Bukowiny do Krakowa.



Zmiana w urzędzie kanclerskim: Klemens Delbrück.

W wycieczce tej wzięli udział przeważnie wychowankowie bursy polskiej, oraz młodzież ze szkół ludowych, pod kierownictwem sędziwego dyrektora Kamińskiego.

Wycieczka wyruszyła z Czerniowiec w sobotę 10 lipca; po drodze przyłączyła się grupa młodzieży szkolnej z Hliboki. Do Krakowa przybyli goście bukowińscy w niedzielę rano, powitani na dworcu przez grono członków Zarządu głównego T. S. L. Mimo umęczenia wielogodzinną podróżą, młodzież z zapałem zwiedzała cały Kraków, zachwycona mnóstwem pamiątek i prawdziwie pięknych starych budowli. Przeszło dwa dni bawili wycieczkowcy w Krakowie, a gdy nadeszła godzina odjazdu, z żalem opuszczali mury dawnej stolicy Polski. Pobyt w Krakowie, mieście rdzennie polskiem, był dla nich niemałą rozkoszą. Przywykli do otoczenia przeważnie obcego a różnorakiego, gdyż różnoraka jest ludność Bukowiny i Czerniowiec, tu oddechali atmosferą polskości i nią się upajali.

W drodze powrotnej zatrzymali się uczestnicy wycieczki przez jeden dzień w stolicy Galicyi, we Lwowie. Tam zajęło się przyjęciem sympatycznych gości prezydyum miasta i ułatwiło im zwiedzenie osobliwości stolicy. Wieczorem odbyło się przyjęcie w lokalu straży ochotniczej „Sokół“, poczem nocnym pociągiem udali się wycieczkowcy z powrotem na Bukowinę.



Goście z Bukowiny: Uczestnicy wycieczki z Czerniowiec pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie.



Goście z Bukowiny: Młodzież polska z Czerniowiec obok dworca tamtejszego na chwilę przed odjazdem do Krakowa.



Fot. Bahrynowicz i Stetkiewicz, Lwów.
Pogrzeb Modrzejewskiej w Krakowie: Ś. p. Helena Modrzejewska.

Pogrzeb Modrzejewskiej w Krakowie.

„Z dalekich stron, z dalekiej wędrówki powracasz do nas cieniem Ty, co sztuki aktorskiej byłaś królową!“ Temi słowy rozpoczął swą prześliczną mowę dyrektor krakowskiego teatru Solski, żegnając imieniem tego teatru zwłoki największej naszej artystki dramatycznej, ś. p. Heleny Modrzejewskiej. bo takie było jej ostatnie życzenie, bo tę ziemię nad wszystko umiłowała.

A przeniesienie zwłok ś. p. Modrzejewskiej na cmentarz w Krakowie, zamieniło się w poważną manifestacyę na cześć pamięci znakomitej artystki, wzorowej żony i matki, gorącej patryotki.

Nieprzejrzane tłumy publiczności, wśród nich przedstawiciele wszystkich niemal sfer społeczeń-



Pogrzeb Modrzejewskiej w Krakowie: Katafalk z trumną w kościele św. Krzyża.

Daleko od ojczystych stron, za oceanem ostatnie wydała tchnienie wielka aktorka, ale na sen wieczny spoczęła wśród swoich, wśród tych, którzy ją najbardziej ukochali. Spoczęła w ziemi ojczystej,

stwa, cały świat teatralny, literacki i dziennikarski wzięły udział w pogrzebie Modrzejewskiej, bo wszyscy ją znali, wszyscy uwielbiali jej niepospolity talent, wszyscy ją kochali.



Pogrzeb Modrzejewskiej w Krakowie: Wyniesienie zwłok z kościoła św. Krzyża.

Zwłoki, ukryte w czarnej trumnie, złożono po przywiezieniu do Krakowa w kościele św. Krzyża obok gmachu teatru miejskiego. W dniu pogrzebu odbyło się rano nabożeństwo żałobne, wobec najbliższej rodziny zmarłej artystki, oraz mnóstwa publiczności. Przez cały dzień poprzedni i w dzień pogrzebu składano u stóp katafalku wieńce i kwiaty, tak że trumna tonęła prawie w ich powodzi. Nie brakło też wieńców srebrnych.

Właściwy obrzęd pogrzebowy odbył się w sobotę popołudniu. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, wynieśli zwłoki na ramionach dyrektorowie Heller i Solski, oraz artyści: Floryański, Sosnowski, Tarasiewicz i Żelazowski. W tej chwili odśpiewał chór opery lwowskiej pieśń żałobną, po-



Pogrzeb Modrzejewskiej w Krakowie: Przemówienie dyr. Solskiego.

czem pochód pogrzebowy ruszył pod gmach teatru, przy dźwiękach „Marsza żałobnego“ Chopina. Przed teatrem pochód się zatrzymał i tam pożegnali zwłoki artystki dyrektor Solski imieniem teatru krakowskiego, dyr. Heller imieniem lwowskiego i J. Kotarbiński imieniem artystów scen warszawskich.

Następnie złożono trumnę na rydwanie i pochód ruszył ku cmentarzowi. Na czele szły deputacye mnóstwa, towarzyszeń i korporacyi, między tymi kilka amerykańskich, przeważnie z wieńcami, dalej postępowało duchowieństwo, a za trumną rodzina: mąż Karol Chłapowski, syn Rudolf Modrzejewski z żoną i dziećmi oraz najbliższymi krewnymi. A dalej cały szereg wybitnych osobistości, jak Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, przedstawiciele świata artystycznego i literackiego, delegat Fedorowicz, prezydent dr. Leo w otoczeniu rady miasta Krakowa, wreszcie tłumy publiczności.

Na cmentarzu złożono zwłoki w grobie rodzinnym, a po modłach duchowieństwa i śpiewie chóru opery lwowskiej, przemówili dr. Lucyan Rydel imieniem autorów, dr. Juliusz Szymański z Chicago imieniem towarzystw i instytucyj w Ameryce, wreszcie Michał Tarasiewicz imieniem młodego pokolenia artystów dramatycznych.

Na tem zakończyła się żałobna, smutna manifestacya.

Nowa zabawka.

Ogólne zainteresowanie, jakie obudziły nowe wynalazki na polu aeronautyki, naprowadziło przedsiębiorców, utrzymujących w Paryżu ogrody publiczne, na pomysł urządzenia napowietrznej karuzeli. Na wysokiem, żelaznem rusztowaniu przytwierdzone są do ruchomego koła łódki w postaci balonów ze sterem, ponazywane według imion sławnych aeronautów. Za dziesięć centimów można użyć przyjemności napowietrznej podróży, nie narażając się przytem na żadne niebezpieczeństwo. Nowa rozrywka cieszy się ogromnem powodzeniem, tysiące Paryżan spieszą codziennie, by za tanie pieniądze doświadczyć wrażeń żeglugi napowietrznej i podrażnić swe nerwy. Szczególnie płeć piękna, żądna zawsze nowości i nadzwyczajnych wrażeń, tłumnie odwiedza nowy wynalazek, który pomysłowemu inicyatorowi przynosi wcale pokaźne dochody.



Nowa zabawka: Napowietrzna karuzela w Paryżu.

Stare tradycyjne karuzele z konikami i wózkami ustępują miejsca postępowej zabawie, przypominającej sławny „Riesenrad“ we wiedeńskim Praterze.



Pogrzeb Modrzejewskiej w Krakowie: Przemówienie dyr. L. Hellera. Obok trumny (X) mąż śp. Modrzejewskiej, Karol Chłapowski (1) i syn, Rudolf Modrzejewski (2).

G. DE TE'RAMOND.

W OBRONIE HONORU.

(TAJEMNICZY NIEZNAJOMY).

(Ciąg dalszy).

— Będzie musiał porucznik znieść wiele trudów, by to uzyskać... może nawet trzeba będzie poświęcić na to całe swe życie.... Lecz cóż z tego?... Dusza tak zahartowana, jak porucznika, nie ugnie się... ja będę miał przeświadczenie, że dokonałem dobrego czynu... i cokolwiekby się stało, nie będę tego żałował...

Młody porucznik uściskał go serdecznie.

— Jakąż wdzięczność jestem ci winien, drogi przyjacielu?... Jak się wypłacę z tego nieskończonego długu, który zaciągam obecnie na całe życie?...

Dzielny żołnierz przerwał:

— Nie mówmy o tem, mój poruczniku, spełniam tylko swój obowiązek...

Przez chwilę wahał się, potem dodał drżącym głosem:

— Mam jednak... małą córeczkę jednoroczną... jej matka a moja biedna żona, zmarła, wydając ją na świat... jest to blondynka a piękna jak aniołek... zaczyna już mówić tata i otacza swemi rączkami mą szyję... jest ona całą mą radością, całem szczęściem, w niej pokładam wszystkie swe nadzieje... lecz już starzeję się... może nie będę mógł dochować jej do tego wieku, gdy sama będzie w stanie iść przez życie... chciałem więc powierzyć porucznikowi moją Żanetkę, prosić o opiekę nad nią, gdy będzie potrzebowała cudzej troskliwości...

— Przysięgam ci to — odpowiedział z przekonaniem oficer — jak tylko oczyszczę się z tego haniebnego oskarżenia, które ciąży nademną, zajmę się Żanetką... coś ty uczynił dla mnie, oddam to szczodrze twej córce... będę dla niej ojcem, dla tego, żeś ty był dla mnie przyjacielem...

Obaj mężczyźni, więzień i dozorca uściskali się serdecznie.

— W Bogu ufność, mój poruczniku.

W nocy drzwi więzienia otworzyły się przed porucznikiem. Dzięki wspólnictwu dozorcy, udało mu się, zanim podniesiono alarm, dostać do Marsylii, gdzie siadł na jeden z licznych okrętów, które co chwila opuszczają tamtejszy port. W kilka tygodni potem kroczył już po gościnnej ziemi Ameryki. Teraz jednak zaczęły się prawdziwe trudności. Co mógł zdobyć Paweł de Vareilles na tem wygnaniu bez pieniędzy, bez stosunków, mówiąc słabo po angielsku? Każdy inny cofnąłby się przed zadaniem, przewyższającem siły człowieka, lecz on nie pochylił głowy. Posiadł już największą siłę: swobodę; silna wola doprowadzi go do zamierzonego celu.

Był to okres czasu, gdy rząd amerykański oddawał ogromne przestrzenie ziemi odważnym kolonizatorom.

Stał się więc myśliwym i przebiegał od wschodu słońca do zmierzchu niezmierzone równiny w pogoni za dzikiemi końmi, z lassem dokoła bioder, śpiąc pod odkrytem niebem, narażając się na tysięczne niebezpieczeństwa, walcząc z Indyanami o każdą stopę urodzajnych pastwisk, na których karmiły się stada zwierząt. W tem życiu awanturniczem, gdy oka na chwilę nie można było zmrużyć, gdy ręka nigdy nie mogła spocząć, wyrobił w sobie tę zimną krew i tę zręczność, która mu pozwoliła ocalić z omnibusu dwie panienki ze służącą, przez zabicie z rewolweru rozjuszonego konia. Po dwudziestu latach szalonej pracy, zdobył, jak to sobie przysiągł, dość znaczny majątek.

Wtedy postanowił wrócić do Francyi, by wyjaśnić tę ciemną tajemnicę, która hańbą okryła jego honor. Po długich bezsennych nocach, poświęconych rozmyślaniom, doszedł do wniosku, że jakaś międzynarodowa szajka szpiegów, której udało się wykraść plany łodzi podwodnych, poświęciła jego, dla ocalenia któregoś ze swoich wspólników, znajdującego się w niebezpieczeństwie.

Musiały istnieć jeszcze gdzieś dowody lub choćby ślady tej wstrętnej intrygi. Należało odszukać je za wszelką cenę, choćby miał na to zużyć siły, jakie zdobył w czasie dwudziestoletniej walki o byt. Nie zawahał się ani na chwilę. Swoje ziemie powierzył zaufanemu człowiekowi i postanowił wsiąść na okręt w Nowym Orleanie, by powrócić do Francyi jako Jonatan William Forster.

Lecz w chwili, gdy miał wsiadać na statek, który winien był go zawieść do ojczyzny, spostrzegł nagle na mostku dwóch agentów francuskich; byli to ci sami, którzy aresztowali go w wąwozie d'Ollioules i dostawili skutego do więzienia. Tak, byli to oni; nie mógł się mylić; może powracali z jakiej tajemnej misyi z Ameryki. Jakaż dziwna ironia losu postawiła ich znowu na jego drodze, przypominając mu okrutną przeszłość, w tej chwili właśnie, gdy starał się ją zatrzeć. Nie chciał powracać w ich towarzystwie. Jeżeli od pierwszego wejrzenia on ich poznał, było bardzo prawdopodobne, że i oni nie zapomnieli swego dawnego więźnia. Zmienił się on co prawda w ciągu tych dwudziestu lat. Jego cera ogorzała przez ciągłe przebywanie na otwartem powietrzu, zmarszczki żłobiące mu czoło, siwiejące włosy na skroniach, długa rudawa broda nie przypominały w niczem młodego, eleganckiego porucznika z Tulonu.

Lecz czyż umiejętność tych ludzi nie polegała właśnie na poznawaniu człowieka mimo przebrania się i zmian, jakich czas dokonywa? Spokojny i odważny jak zawsze wobec niebezpieczeństwa, postanowił jednak nie narażać się bezcelowo na awanturę. Roztropne cofanie się nie jest ucieczką.

Okręt razem z agentami odpłynął na pełne morze bez niego. Następnego dnia miał opuścić port w Nowym Orleanie statek kupiecki „Stary Czarny Pies". Udało mu się wymódz na kapitanie, by go przyjął na swój pokład. W dwa tygodnie potem wychodził w Paryżu z dworca lyońskiego.

Paweł de Vareilles urodził się i wyrósł na Batignolles. W czasie tym był to cichy i spokojny zakątek z niskiemi domostwami wśród obszernych ogrodów, o starych wielkich drzewach. Wiedziony wspomnieniami szczęśliwej młodości, a bojąc się zabłąkać w nowych dzielnicach, postanowił tam naprzód się udać. Wsiadł też na imperial pierwszego omnibusu, który jechał w tamtą stronę. Lecz nagle w chwili, gdy miał się zmieszać z barwnym tłumem, snującym się po ulicach i zginąć w powodzi powozów, samochodów, omnibusów i tramwai, spostrzegł, że ktoś chodzi w ślad za nim. Czyżby został wytropiony przez agentów francuskich, których spotkał w przystani przy odjeździe okrętu, czy też kapitan „Starego Czarnego Psa", mszcząc się za krzywdę, jaką mu wyrządził na morzu, pośpieszył donieść o nim policyi? Przejął go strach na chwilę: w ojczyźnie swej był tylko nędznym paryasem, uciekinierem z galer, na którym ciągle wisiała nielitościwa ręka sprawiedliwości. Pohamował jednak swe wzruszenie.

Dokumenty, wydane na imię J. W. Forstera, podróżującego dla przyjemności, stanowiły dla niego najlepszą ochronę, a ponieważ w czasie swego aresztowania przed dwudziestu laty pomiary antropometryczne nie były jeszcze w użyciu, niepodobieństwem było obecnie stwierdzić, że farmer amerykański jest zdrajcą z Tulonu. Mimo to miał się na ostrożności. Próbować ucieczki, ukryć się, unikać śledzenia, było to samo, co narażać się na natychmiastowe aresztowanie i na uciążliwe tłomaczenie. Z pomocą małego lusterka kieszonkowego, w którem co chwila przeglądał się i gładził swe faworyty, mógł baczyć na każdy ruch agenta. Kilkakrotnie miał on sposobność do aresztowania go, a jednak tego nie uczynił.

Po wypadku z koniem pozwolił mu nawet agent skryć się w tłumie, gdy uniknąć chciał owacyi za swój męski czyn. Czyżby ten szpicel wahał się jeszcze i nie był pewny, że to on jest?... Czy też miał tylko polecone sprawdzić, kim jest ten cudzoziemiec, przybywający do Paryża?...

Obie te hypotezy były możliwe. Postanowił też pozostawić wypadki ich naturalnemu biegowi, a nie uprzedzać ich. Jeszcze był czas na zaradzenie wszystkiemu; nieprzyjaciel jawny nie jest niebezpieczny. W ten sposób przybył do hotelu na ulicy Biot, by odpocząć po niewygodach nocy, spędzonej w wagonie. Od pierwszego wejrzenia rozpoznał w służącym hotelowym agenta, który go śledził. Zdecydował się też uwolnić od tego niedogodnego nad sobą dozoru i wymknąć się bez zwracania niczyjej uwagi. Niespodziewany wypadek ułatwił mu to.

Szczur hotelowy, któremu wydał się bogatym cudzoziemcem, upatrzył sobie w nim swą ofiarę i również go śledził, nie przypuszczając nawet, że przez to przysługuje się inspektorowi Lapipe. Złoczyńca zaczął od tego, że uśpił służącego hotelowego przez wstrzykiwanie przez dziurkę od klucza chloroformu. Potem zabezpieczony, że nikt mu już nie przeszkodzi, otworzył sobie wytrychem drzwi i wszedł do pokoju podróżnego ze straszną bronią w ręku, z kiszką, wypchaną piaskiem wilgotnym. Za mało jednak zwrócił uwagi na swą ofiarę. Zaledwie ręka jego podniosła się do góry dla zadania ciosu, gdy natychmiast opadła na dół bezwładnie, jakby ściśnięta stalowemi kleszczami. Walka była krótka i milcząca. Z trudem tylko Newton, podsłuchujący w sąsiednim pokoju, dosłyszał jakiś niewyraźny szmer. W dziesięć minut potem bandyta leżał bez życia na ziemi, rażony przez tego, co miał być jego ofiarą.

Paweł de Vareilles pojął odrazu całą korzyść, jaką może osiągnąć z tego wypadku. Nałożył natychmiast na nieznajomego swe własne ubranie i szybko zgolił mu wąsy. Nie miał wątpliwości, że trup, którego znajdą nazajutrz w pokoju pod numerem 10, będzie uznany za jego zwłoki, resztki zaś włosów z mydłem, pozostawione na kominku, będą tłomaczyły zmianę twarzy umarłego. Otworzył potem po cichu okno i wyjrzał na ulicę. Było pusto i ciemno. Jedna lampa gazowa, świecąca się przy hotelu, rzucała słabe, mdłe światło. Łatwo było dosięgnąć ją z okna i zagasić. W chwilę potem był już na chodniku ulicy.

— Och! — szepnął, oddychając głęboko — teraz mogę być spokojny... tajemniczy pasażer z „Starego Czarnego Psa" został zamordowany... śmierć daje najlepsze incognito... nie pójdą sprawdzać imienia na tamtym świecie; dla lepszej jednak pewności zatelefonuję do tego wyżła, który mnie strzeże, że może spać spokojnie, bo ja już nie żyję...

Podniósł głowę. Jakiś blask nadziei oświecił mu twarz. W oczach jego zamigotały błyski niezwalczonej energii. Głosem stanowczym nakazał sobie.

— A teraz do dzieła, niech mi Bóg pomaga!...

I znikł w ciemnościach nocy.

VIII.

Żółta koperta.

Na drugi dzień po ucieczce z hotelu „Księcia Portugalskiego" Paweł de Vareilles zadowolony, że zatarł za sobą ślady i że został już na wieki wciągnięty w listę umarłych, obudził się wesoły w wykwintnem łóżku „Grand Hotelu" i zaczął czytać poranne dzienniki. Nagle okrzyk zdumienia wyrwał mu się z piersi. W opisie swego szlachetnego czynu względem ubogiej szwaczki, opłakującej stratę zarobku na ławce bulwarowej, wyczytał z głębokiem wzruszeniem imię Żanety Levasseur. Tak więc niepojęty zbieg okoliczności pierwsze jego kroki w mieście, do którego przybył po uzyskanie sprawiedliwości, skierował do córki jego wybawcy. Jej ojciec pierwszy uwierzył w jego niewinność i otworzył mu drzwi więzienia. Widocznie Opatrzność chciała upewnić go, że może liczyć na jej opiekę, że zamyka już tę ciężką drogę doświadczeń życiowych, po której od tylu lat kroczył.

Wiadomość ta dodała mu otuchy i sił do wykonania zamiaru, jaki sobie przedsięwziął. Przysiągł sobie, że nie spocznie tak długo, dopóki nie otrzyma odwołania wyroku, który go niesprawiedliwie okrył tak wielką hańbą. Na później też odłożył spłacenie długu wdzięczności, winnej dziecku swego jedynego prawdziwego przyjaciela. Mimo to dla uspokojenia swego sumienia przeprowadził małe badanie i przekonał się, że Żaneta żyje uczciwie ze swej pracy, zajmując mały pokoik w Belleville. Jest szczęśliwą, nie skarży się nigdy, posiadając zawsze podostatkiem obstalunków.

Dzienniki nie wiele rozpisywały się o zabójstwie na ulicy Biot. Notatka, wysłana przez dyrekcyę policyi do redakcyi, wspominała tylko, że jakiś cudzoziemiec został zamordowany i ograbiony przez nieznanego złoczyńcę, który skrył się bez śladu. Nie przedstawiało to wiele tematu do sensacyjnych artykułów, jeden też dziennik, którego specyalnością były trzywierszowe nowiny, opowiedziane w sposób humorystyczny, tyle tylko podał swym czytelnikom:

„Po co przybył do hotelu na Batignolles szlachetny cudzoziemiec? Zjawił się szczur hotelowy w pogoni za żerem. Morderstwo, kradzież. Szczur myszkuje jeszcze..."

Ten trójwiersz nietylko ubawił Newtona, lecz i uspokoił w zupełności Pawła de Vareilles. Jego przewidywania ziściły się, nic mu już nie przegradzało drogi do wytkniętego celu. Przez roztropność jednak nie zaniedbał żadnego środka ostrożności.

J. W. Forster, tajemniczy podróżny z „Starego Czarnego Psa" zniknął, ustępując miejsca innemu Amerykaninowi, nazwiskiem Reginald Farweth, któremu listy polecające z Ameryki zjednały protekcyę ambasadora. Tak więc dawny porucznik okrętowy przystąpił bez zwłoki do wykonania swego zamiaru. Zaczął od zebrania wiadomości o członkach sądu wojennego, którego wyrokiem został skazany. Pozostał przy życiu tylko jeden, kapitan okrętowy, który po przejściu na emeryturę przeniósł się na starość do Cherbourga, swego miasta rodzinnego. Paweł de Vareilles pojechał tam zaraz.

Stary wilk morski grywał codziennie w małej kawiarni portowej, do której schodzili się oficerowie

marynarki, nieskończoną ilość partyi winta. Znajomość tej gry posiadał i dawny porucznik. Od samego początku powiodło mu się. Po tygodniu siedział już naprzeciwko swego sędziego, grając z nim w ulubioną grę. Wyciągnąć jednak na zwierzenia swego partnera nie udawało mu się łatwo. Stary marynarz nie bardzo był rozmowny. Gdy otwierał usta, to tylko na to, by włożyć do nich lub wyjąć z nich fajkę, grał zaś w zupełnem milczeniu. Cierpliwością jednak doszedł do swego celu, nie obudzając nawet najmniejszego podejrzenia, dlaczego rozpytuje się z taką ciekawością o tak dawną sprawę.

Kapitan, wierny swemu obowiązkowi, zachował milczenie co do zawartości dokumentów, które przekonały sędziów o winie oskarżonego; mimo to Pawłowi de Vareilles udało się wyciągnąć z niego kilka szczegółów, przedstawionych członkom sądu na tajnem posiedzeniu o organizacyi obcych szpiegów we Francyi. Odnaleść obecnie po dwudziestu latach ślady tej bandy było prawie niemożliwością. Jedno jednak nazwisko zwróciło jego uwagę, a mianowicie bankiera Korpfstraussa. W kolonii cudzoziemskiej, w której bywał przyjmowany jako wybitny Amerykanin, kilkakrotnie słyszał je wymawiane. Z niejasnych jednak słów starego marynarza, którego pamięć zaczęła już zawodzić, trudno było wywnioskować o roli, jaką w owych czasach odgrywał bankier we wszystkich ciemnych sprawach i czy był on wmieszany do jego procesu jako szpieg, czy też jako donosiciel. Po powrocie do Paryża sprawdził zaraz, że ten Korpfstrauss żyje jeszcze. Od dłuższego już czasu osiadły we Francyi, zajmował piękny apartament na piątem piętrze przy placu Malesherbes. Żył w odosobnieniu, nie zajmując się żadnemi sprawami, mało udzielając się; wszystkie zebrane informacye świadczyły o nim bardzo korzystnie. Ponieważ jednak to był jedyny ślad, jaki posiadał Paweł de Vareilles, postanowił też w braku innego iść za nim.

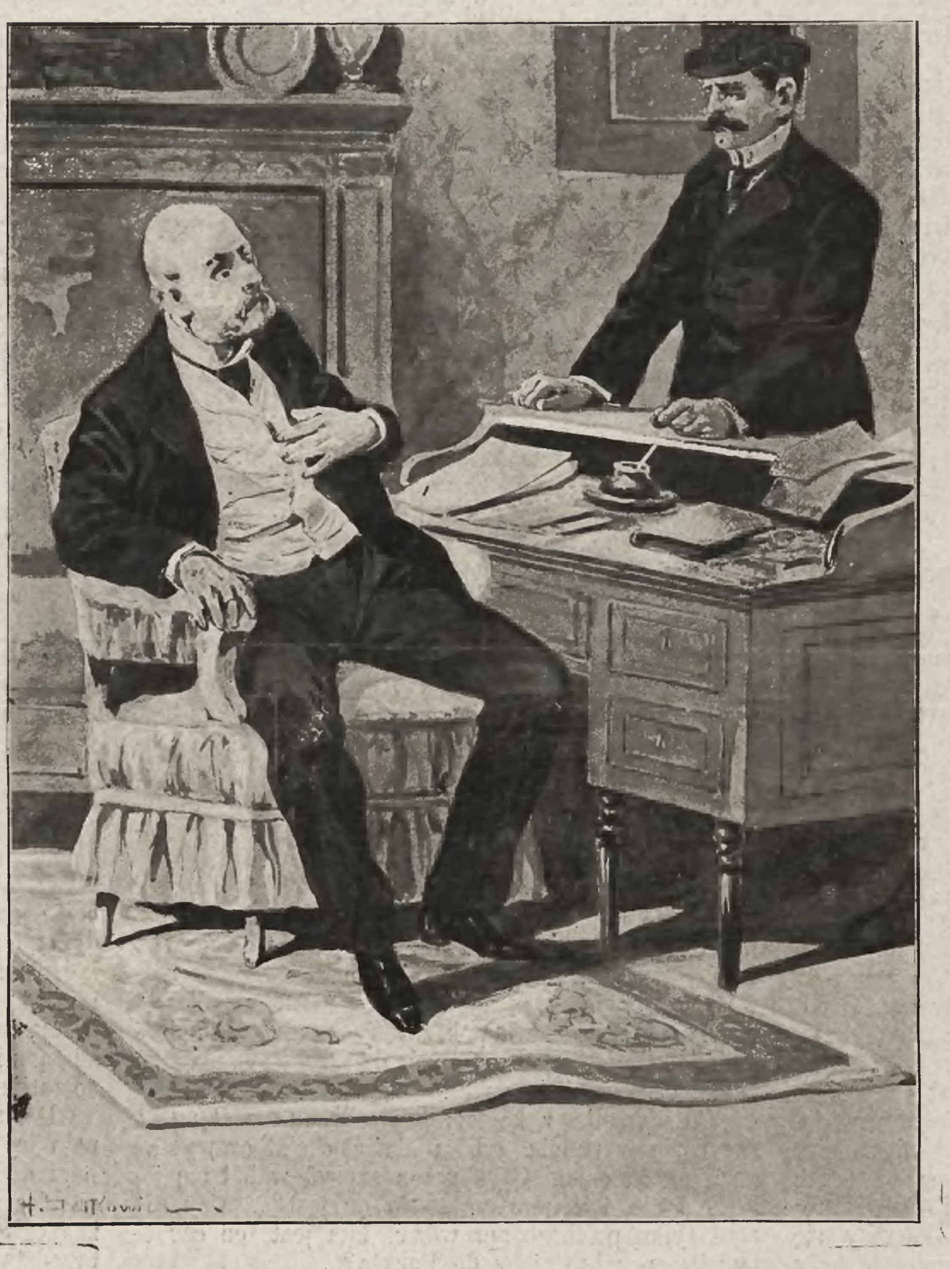
Pierwszem jego staraniem było zbliżyć się do miejsca zamieszkania bankiera. On to, podając się za urzędnika domu Wolff i Spółka, wynajął mały pokoik nad apartamentem Korpfstraussa i on sam w przebraniu technika stacyi telefonów przedłużył drut telefoniczny aż do swego mieszkania i tak wszystko urządził, iż słyszał u siebie, co się działo i mówiło w gabinecie bankiera. Wkrótce wiedział już wszystko.

Bankier w dalszym ciągu oddawał się dyskretnie szpiegostwu. Od czasu do czasu przyjmował u siebie kobietę, wspólniczkę i kierowniczkę wszelkich szpiegowskich machinacyi, której nazwisko zaraz stwierdził: była to baronowa Bristow. Zwolna dowiedział się i o tem, iż plany wojskowych balonów sterowniczych schowane są w kasie ogniotrwałej, która zamykała się na im tylko dwojgu znaną cyfrę 24785. Zanotował ją sobie na niebieskim papierze, którego kawałek znalazł potem Lapipe na podłodze. Lecz oto przypatrując się cyfrze tej uważnie, jakby chciał wryć ją sobie w pamięci, zdumiał się niespodzianie. Gdy przeczytał ją w ten sposób 24-7-85, ujrzał złowieszczą datę dwudziestego czwartego lipca 1885 roku. Był to dzień jego aresztowania w wąwozie d'Ollioules. Nie można było przypisywać tego samemu przypadkowi; wybór liczb musiał mieć znaczenie, które odrazu zjawiło się w umyśle amerykańskiego plantatora. By nie zapomnieć liczby, na jaką zamykała się kasa ogniotrwała, bankier wybrał datę, która żywo tkwiła mu w pamięci.

Teraz były porucznik nie miał już najmniejszej wątpliwości. Korpfstrauss był wmieszany do dramatu Tulońskiego i pewne jest, że musi posiadać klucz do zbadania tej tajemnicy. Lecz jak go zmusić do wyznania wszystkiego, co wie? Rzecz ta na pozór łatwa, przedstawiała wiele trudności w wykonaniu.

Dostać się do niego, gdy będzie sam, obezwładnić go i zmusić do mówienia — oto, czego miał w pierwszym rzędzie dokonać. Gdy stawi opór... przybiegną ludzie... wyniknie skandal i wszystko będzie stracone na zawsze. Albo sprawa musi udać się odrazu, albo też nie należy wcale próbować... Namyślał się. Wyjazd lokatorów z czwartego piętra pozwolił mu na wykonanie zuchwałego planu, który już oddawna układał. Przez mikrofon, umieszczony na biurku bankiera, dowiedział się o tem, że pani Korpfstrauss i jej córka ma ochotę pójść na „Romea i Julię“; w ten sam sposób zarazem usłyszał, iż pewien ich znajomy, korespondent dziennika lipskiego, posyłał im nieraz bilety na operę.

W kilka dni potem, w ostatniej chwili przed przedstawieniem, aby nie miały czasu dziękować tego wieczoru panu Seversheim, lecz dopiero nazajutrz, posłał im dwa bilety na „Romea i Julię“, wraz z kartą wizytową dziennikarza. Wystarać się o jedno i drugie było dla dawnego porucznika czystą igraszką. Pan Seversheim przesłał swą kartę z kilkoma słowami jakiemuś nieznajomemu, który dziękował mu poprzednio za jeden z jego artykułów; według tej karty litograf odbił całą setkę zupełnie podobnych, nie przypuszczając nawet, do jakiego celu miały one służyć. Dziennikarz zaś nigdy nie domyśliłby się, że stary i zgarbiony śmieciarz szukał przedtem w śmietniku kawałków papieru z jego pismem, potrzebnem na wzór do skopiowania.



— Niech pan mi się przyjrzy, czyż istotnie pan mnie nie poznaje?

Staranność, z jaką wszystkie najdrobniejsze szczegóły zostały obmyślone i wykonane, w zdumienie wprawiły Lapipa, który zabójstwo bankiera nazywał małem arcydziełem.

Po odjeździe pań do teatru przyniesiono depeszę z Vincennes, wzywającą starą służącą do łoża chorej córki. Wysłać depeszę z Vincennes po upewnieniu się, że panie udały się na operę i wrócić do Paryża samochodem nie przedstawiało żadnej trudności. Paweł de Vareilles był pewny, że Zofia pół drogi odbędzie koleją podziemną, drugą zaś połowę będzie szła pieszo, czasu więc przed sobą miał poddostatkiem.

Po powrocie do swego pokoju w przebraniu posługacza magazynowego, tak iż nie zwrócił najmniejszej uwagi stróża, który był przekonany, iż on bawi już od miesiąca na prowincyi, czekał, dopóki bankier nie pozostanie sam; upewniwszy się, że w mieszkaniu nikogo już więcej niema, spuścił się po sznurze na balkon piątego piętra. W przeddzień zbrodni, jak to śledztwo wykazało, została zbita szyba w pokoju jadalnym; z tą samą zręcznością, z jaką położył kulą z rewolweru rozszalałego konia, rzucił z procy z przeciwnej strony placu kamień w okno bankiera. Oderwanie świeżego kitu, wyjęcie szyby i otworzenie okna było dziełem jednej minuty; bez szmeru przeszedł do przedpokoju, zdjął ze ściany na wszelki wypadek sztylet i nagle jak zjawisko stanął przed Korpfstraussem, siedzącym przy swem biurku.

To nagłe zjawienie się nieznanego człowieka w ciszy nocnej dreszczem przejęło bankiera. Podniósł się blady, a okrzyk przestrachu, dobywający mu się z piersi, ugrzązł w gardle. Potem, odzyskując zimną krew, a zapominając, że jest sam, skierował się do dzwonka, wiszącego koło kominka.

Nieznajomy zagrodził mu drogę.

— Napróżno, panie! — szepnął — nie jestem zbrodniarzem... proszę uspokoić się... musimy porozmawiać ze sobą.

— Kim pan jesteś? — zdołał wreszcie wykrztusić bankier.

— Niech pan mi się przyjrzy, czyż istotnie pan mnie nie poznaje?

Bankier usiłował przypomnieć sobie, lecz żadnem nazwiskiem nie mógł określić postaci stojącej przed nim. Wtedy usłyszał słowa wymówione powoli:

— Jestem Pawłem de Vareilles.

— Paweł de Vareilles! — zawołał Korpfstrauss.

— Tak, porucznik oskarżony przed dwudziestu laty w Tulonie o zdradę państwową.

Wobec tego niespodziewanego wspomnienia z przeszłości, wobec tego nagłego zjawienia się niewinnego, którego oskarżył fałszywie, bankier zaczął drżeć na całem ciele. W myśli swej ujrzał haniebny czyn, do którego przyłożył rękę. W marynarce francuskiej znajdował się istotnie zdrajca, który sprzedał tajemnice powierzone jego honorowi żołnierza. Zbrodnia została odkryta i jej winowajca miał zostać wkrótce aresztowany. Do tego nie mogło dopuścić sąsiednie mocarstwo, na którego żołdzie on pozostawał, gdyż nie tylko miało ono przyrzeczone od niego wydanie nowych dokumentów, ale przez to aresztowanie byliby zdemaskowani najwybitniejsi jego agenci. Wtedy Korpfstrauss powziął niecny projekt podstawienia na miejsce zdrajcy młodego porucznika; on to sfabrykował fałszywe dowody jego winy i tak wszystko urządził, iż wpadły one niby przypadkowo w ręce tajnych agentów francuskich. Po przeczytaniu ich na sekretnem posiedzeniu sądu Paweł de Vareilles został uznany za zdrajcę.

Przez chwilę obaj ci ludzie mierzyli się wzrokiem. Zdawało się, że dwadzieścia lat cierpień niewinnego skazańca stanęło przed tym nędznikiem, by zażądać od niego zadośćuczynienia.

Zwolna jednak Korpfstrauss opanował siebie. Czegóż w istocie mógł się obawiać od tego galernika, o którym jutro da znać policyi, by go uwięziła? Postanowił więc potraktować go ostro.

— W istocie, przypominam sobie niejasno tę sprawę — rzekł powoli, udając, że usiłuje zebrać swe wspomnienia. — Nie wyjaśnia mi to jednak, czego pan może żądać odemnie.

Paweł de Vareilles odrzekł spokojnym głosem:

— Żądam zwrócenia mi skradzionej czci.

— Czyż do mnie z tem się pan zwraca? — zawołał bankier, stając się coraz pewniejszym siebie — o ile pamiętam, był pan zupełnie prawnie i słusznie skazany przez sąd wojskowy.

— Pan wie, że niesłusznie.

— Doprawdy?... Na razie jednak muszę uznać wyrok, wydany według wszelkich praw... i zdaje mi się, że ja powinienem zapytać się, jak pan śmiał wejść do mnie o tej porze i w ten sposób.

— Ponieważ zostałem fałszywie oskarżony i niewinnie hańbą okryty, postanowiłem wyświetlić prawdę i oczyścić swe imię z piętna zdrajcy...

— Lecz co ja mogę tutaj uczynić? — zawołał bankier, drżąc mimowoli.

— Dać mi dowód mej niewinności!

— Ależ ja go nie mam.

— Ma go pan — odparł stanowczo Paweł de Vareilles, którego zmieszanie bankiera utwierdziło w podejrzeniach.

— Skądże ja go mogę posiadać?

— Stąd, iż w tym niecnym procesie działała jakaś zbrodnicza ręka przeciw mnie i ta ręka jest pańską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Spokojnie zaświecił zapałkę i odpowiedział:

— Widzi Pan!... kładę się spać.

Zapalił świecę i postawił ją na krześle, gdyż w tym zaniedbanym pokoju nie było nawet stołu. Proste, żelazne łóżko stanowiło całe umeblowanie.

— Sądziłem, że pan śpi tej nocy na pierwszem piętrze w Wilczycy...

— Pokoje tam są zbyt niewygodne, nie chciałem przeszkadzać żonie — rzekł z goryczą — i dlatego prosiłem Berniera, by mi przyniósł łóżko tutaj.

Zapanowało milczenie. Wstyd mi było mych myśli. Wyznałem mu wszystko: me haniebne podejrzenia, śledzenie go w nocy, przypomnienie sobie Australji. Słuchał mnie z wyrazem bólu na twarzy i spokojnie odwinął rękaw, by mi pokazać koło łokcia ten znak. Nie chciałem patrzeć, lecz on nalegał, bym nawet potarł ręką to miejsce, czy znak ten jest naturalny.

Przepraszałem go ze łzami w oczach, lecz on nie chciał mi przebaczyć, dopóki nie pociągnąłem jego brody, która nie została mi w ręku...

Wtedy dopiero pozwolił mi odejść, co też uczyniłem zaraz, nazywając się największym głupcem.

XVI.

Gdym się obudził, pierwsza ma myśl była o Larsanie. Nie wiedziałem w ostateczności, co o nim sądzić, czy żyje jeszcze, czy już jest martwy. Druga moja mysl była o Roulebabille'u. Co on czynił przez ten czas? Po co pojechał? Jeżeli nie wróci w porę, to dzień ten nie minie bez jakiegoś dramatu pomiędzy państwem Rance a Darzacami.

Wśród myśli tych zapukano do pokoju i ojciec Bernier podał mi małą kartkę od mego przyjaciela. Pisał mi w niej: „Rano będę z powrotem. Wstań wcześnie i bądź tak dobry nałowić dla mnie krewetek, których mnóstwo znajduje się na skałach koło szczytu Garibaldiego. Nie trać ani chwili. Rouletabille“. Bilet ten zastanowił mnie, gdyż zwykle Rouletabille, gdy zajmował się drobnostkami, w gruncie rzeczy obmyślał coś ważnego.

Ubrałem się pospiesznie i wyszedłem, by zadowolnić pragnienia swego przyjaciela. Gdym znalazł się już za murem, spotkałem niespodzianie panią Edytę, której wspomniałem o prośbie Rouletabille'a. Pani Edyta — zaniepokojona nieobecnością starego Boba — nazwała chęci te dziwnemi i niejasnemi, lecz towarzyszyła mi na połów. Po drodze wyznała, że jej wuj urządzał nieraz eskapady niespodziewane i oczekiwała dotychczas jego powrotu, teraz jednak zaczęła już tracić nadzieję.

Zaczęliśmy we dwoje łowić krewetki; byliśmy boso. Nagie stopy pani Edyty zajmowały mnie jednak więcej, niż połów. Stopy jej bowiem były nadzwyczaj piękne i wydawały się w wodzie jak jasne korale. Przyjaciel mój nie wiele miałby pożytku z mego połowu, gdyby pani Edyta nie okazywała większej gorliwości ode mnie. Nagle podnieśliśmy się oboje z nad skał i nadstawiliśmy uszu. Od grot dochodził nas krzyk. Na progu groty Romeo i Julji grupka osób dawała nam jakieś znaki. Szybko pobiegliśmy ku nim. Dowiedzieliśmy się, że dwóch rybaków znalazło w grocie jakiegoś człowieka, który tam wpadł i leży zemdlony.

...Nie omyliliśmy się. Był to stary Bob. Gdy go wyciągnięto na powierzchnię, tak był blady i pokaleczony, iż pani Edyta zaczęła płakać.

W dziesięć minut potem leżał już w swoim łóżku. Ku naszemu jednak zdziwieniu nie dał się rozebrać przed przybyciem lekarzy i żądał, by go pozostawiono samego podczas opatrunku.

Budziło to w nas pewne podejrzenia. Wszyscy zebrani byliśmy na dziedzińcu, gdy z wieży wyszła pani Edyta.

— Zdaje się, że niema żadnego niebezpieczeństwa. Stary Bob jest bardzo silny. Próbowałam go wybadać; mówi, że chciał ukraść czaszkę księcia Galicza. Zazdrość uczonego!

Naraz wybiegł z wieży i Walter, blady i niespokojny.

— Proszę pani on jest cały we krwi! Nie pozwolił o tem mówić, ale trzeba go ocalić!...

Pani Edyta poszła zaraz przekonać się i wkrótce wróciła:

— Oh, to straszne, rzekła nam... Całą pierś ma rozerwaną.

Podałem jej rękę, by ją podtrzymać, gdy Artur Rance w chwili tej odsunął się od nas i przechadzał się z boku, pogwizdując, Darzacowie zaś nie odzywali się ani słowem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył H. A. K. Warszawa.

Był już dawno przed wiekami
Zesłany zrządzeniem Bożem,
Zniszczył ludzi tysiącami,
Całą ziemię zalał morzem.
Brzmi jednako z przodu, z tyłu,
Ominął jednego
Wszyscy ludzie lat wiekami
Wspominali jego.

Logogryf chemiczny.

Ułożył Erwb, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Środkowe litery umieszczone w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko znanego współczesnego polskiego chemika, zasłużonego w dziedzinie skraplania gazów.

— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Pierwiastek chemiczny. 2. Pierwiastek chemiczny. 3. Żywice miękkie. 4 Produkty rozkładu drożdży, związek węgla z azotem. 5. Alkohol trójatomowy. 6. Dwa pierwiastki gazowe. 7. Znany barwik. 8. Masa bezpostaciowa przeźroczysta. 9. Pierwiastek chemiczny.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz Żarki.

Z podanych liter utworzyć znane przysłowie: Czem, osy. Olgo, gdy. Goa, mewa, Żarki.

Łamigłówka literacka.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Podać autorów następujących dzieł:

1. Halka (libretto).
2. Nicolo de Lapi.
3. Natan Mędrzec.
4. Anioł śmierci.
5. Oresteja.
6. Wrzos.
7. Kupiec Wenecki.
8. Za winy ojców.
9. Pan Graba.
10. Potęga ciemnoty.
11. Zofiówka.

Początkowe litery nazwisk, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko znakomitego poety i powieściopisarza angielskiego.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, by powstały odpowiednie wyrazy, których początkowe, a następnie końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą znane przysłowie.

□ □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ □

Znaczenie wyrazów: 1. Dwie spółgłoski. 2. Miasteczko w gubernii Piotrkowskiej. 3. Starożytna miara płynów. 4. Powieść Kraszewskiego. 5. Zwierzę z gromady liliowców. 6. Zły człowiek. 7. Chwila konania. 8. Stacya kolei Rzeszów-Jasło. 9. Dwie samogłoski.

Zadanie konikowe.

Ułożył K. L. Czortków.

(Ośm wierszy z poematu El...y'ego).

roz	jej	śli	się	wne	ul	krót	i
wa	pie	mo	gę	szczę	e	pra	łzy
przy	ko	skarg	chem	i	ki	wie	lu
ści	mło	ści	szą	szczę	wła	nie	za
szą	no	le	snych	wie	o	ża	śpie
dość	w sło	szczę	swem	ścia	ściu	tki	na
śli	dzień	czym	bo	mło	wnet	da	gi
wi	swe	wa	szczę	od	dłu	dość	smu

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Podgórze.

Pierwsza z drugą przyjemna, ładnie urządzona,
Trzecia z pierwszą lubiana, jeśli napełniona,
Trzecia z czwartą jest groźną, w wojnie dobrze znaną,
Całość, bitwą wsławiona dawno rozegraną.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Gabryeli Zapolskiej:* **„O czem się nie mówi“**. Powieść współczesna.



KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NECESERY,
Skład fabryczny PARASOLEK i PARASOLI poleca PO BAJECZNI NISKICH CENACH
Anastazy Froncz, Kraków, ulica Floryańska L. 17.

Fabryka lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1
wysyła za zaliczką odwrotnie.

Piękne, miłe i sympatyczne są lalki nasze w krakowskich strojach ubierane. Odpowiedni prezent do wysyłania za granicę.



wielk. ctm.	27	30	35	38	41	46	i t. d.
Cena Kor.	2·80	3·50	4·70	5·70	6·50	7·70	wysyła za zaliczką wraz z opakowaniem odwrotnie.

Paski damskie
gumowe, skórkowe, szychowe i gurtowe

Rękawiczki
niciane, jedwabne i MITENKI oraz pończochy

poleca po umiarkowanej cenie firma

STEFAN PORĘBSKI, KRAKÓW
obecnie RYNEK L. 32.

W niedziele i święta zamknięte. **Zamówienia odwrotnie.**



Zakład dentystyczno-techniczny
B. FUCHSBERGA
we Lwowie, ul. Karola Ludwika
(naprzeciw Teatru miejsk.)
Wykonuje zęby, Szczęki w kauczuku i złocie **bez podniebienia** podług najnowszych systemów. Reparacye w 2 godzinach. Ceny umiarkowana.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE
FRAMOS
z watą „Salvesol-Noris“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

wata „Salvesol“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko **w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“. Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.**

1000 sztuk tutek „Framos“ Kor. 3·—
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów **papieru „Noris“**
Mr. W. Bełdowski, Kraków 2.

ZAKŁAD
tapicersko-dekoracyjny
A. Rybiński i P. Pałka
Kraków, Basztowa l. 29
obok szkoły Sztuk pięknych.

Męski anker remontoir z portret. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany **K 3·90**



Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów **muzycznych**

F. Pamm, Kraków, ul. Zielona Nr. 3—100.

Tylko K 2·80 **Letnie Koce do spania** **Tylko K 2·80**

Moje oryginalne koce o barwie tygrysiej w każdym oszczędnym domu prawie niezbędne, ponieważ mogą być użyte do każdego celu.



Treść i klisz w Austro-Węgrzech zastrzeżone pod Nr. 898
Naśladownictwo będzie sądownie dochodzone.

Moje **oryginalne koce do spania koloru tygrysiego** są około 130 cm. szerokie, 200 cm. długie. ważą około 1000 gr. i wysyłam wspaniałe koce te

po Kor. 2·80 za sztukę.

Każdy Czytelnik „Nowości Illustrowanych“ powinien w swoim własnym interesie zrobić zamówienie próbne gdyż niema przytem żadnego ryzyka. Jeśli koce się nie spodobają, przyjmiemy je bez żadnych dalszych trudności napowrót a pieniądze zwrócimy.

Wysyłka tylko za zaliczką lub za poprzedniem nadesł. należytości.

Pierwszy morawski dom wysyłkowo-towarowy
JULIUSZ HOITASCH, GÖDING Nr. 590, MORAWA.

TEATR ROZMAITOŚCI
W PARKU KRAKOWSKIM

Codziennie przedstawienie o godzinie 8 wieczór pierwszorzędnych atrakcyi o programie ściśle familijnym. — Renomowana restauracya. Koncert muzyki **codziennie** po przedstawieniu.

W niedziele i święta **Koncert** muzyki na ogrodzie od godziny 3 po południu.

Strzelby



Lankastrówki	**od**	**złr.**	**13·—**
Floberty . .	**»**	**»**	**4.25**
Pistolety . .	**»**	**»**	**—·75**
Rewolwery .	**»**	**»**	**2·50**

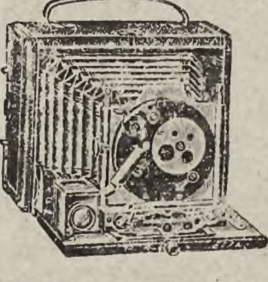
Naprawy możliwie najtaniej Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK
w Opočno Nr. 485.
a d. Staatsbahn, Czechy.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 759.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Kamera
Kraków, Szewska 27 (róg plant)



SKŁAD APARATÓW i PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Cenniki darmo i opłatnie. Zamówienia uskuteczniasię odwrotną pocztą.

Hasłem najnowszej mody damskiej jest przylegająca suknia



„DIRECTOIRE“

Do uzyskania w tej sukni skończenie dobrej figury, niezbędnym jest dobrze leżący

„Gorset-Directoire“

który jedynie można nabyć u firmy

HERMANN PIESEN
SPECYALISTA GORSETÓW

Kraków	Lwów
Grodzka l. 4.	Jagiellońska l. 7.

Największy wybór najnowszych modeli paryskich.

C. P. a la Sirene.

Specyalność! Opaska „La Nea“ i gorset „La Neos“
Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Na odwołanie się na pismo wysyłam gratis i franco mój nowy illustrowany cennik.

STANISŁAW KOMPERDA
Kraków · Rynek gł. 47 LINIA A—B HOTEL DREZDEŃSKI

GŁÓWNY SKŁAD BIELIZNY MĘSKIEJ
ORAZ PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KRAWATY KOSZULE RĘKAWICZKI CHUSTECZKI Pończochy Skarpety Parasole Laski Spinki

W NAJLEPSZEJ JAKOŚCI



Kufry · Torby Necesery Pledy i t. d.

Perfumerye · Mydła · Przybory toaletowe !!!

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Pierwszorzędne dekoracye i urządzenie
Józefy Horakowej
Odznaczony medalem i krzyżem
Kraków, ul. Mikołajska 14
filia: Zwierzyniecka l. 32
Telefon Nr. 248.

Pod kierownictwem Anton. Horaka, emerytow. c. k. oficyała policyi
Ceny nader umiarkowane.
Największe składy trumien, wieńców etc.

Wydawca i właściciel: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.